

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/31009,Wielka-ucieczka-z-wiezienia-PRL-Kulisy-wydarzen-z-2-grudnia-1955-roku.html>



Marian Gołębiewski na fotografii więziennej, 1946 r. (AIPN)

ARTYKUŁ

Wielka ucieczka z więzienia PRL. Kulisy wydarzeń z 2 grudnia 1955 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: JUSTYNA DUDEK 15.03.2020

Późnym wieczorem 2 grudnia 1955 r. kilkunastu więźniów usiłowało zbiec z zakładu karnego w Sieradzu. I choć próba ta nie powiodła się, przeszła ona do historii jako największa w dziejach więziennictwa PRL nieudana ucieczka

podjęta bez pomocy z zewnątrz.

Brawurowe ucieczki z więzień zdarzały się zawsze i raczej nic nie wskazuje na to, aby i współcześnie coś się zmieniło w tej kwestii. Rozpalały one wyobraźnię pisarzy i niejednokrotnie stawały się kanwą filmowych opowieści. W pierwszych latach władzy komunistycznej do ucieczek z więzień dochodziło przeważnie przy udziale oddziałów podziemia niepodległościowego. To one rozbijały więzienia, areszty, czy obozy, aby uwolnić przetrzymywanych. Wówczas liczby tych, którzy w ten sposób wydostali się na wolność w ciągu jednego roku (np. w 1945 czy 1947 r.) przekraczały tysiąc osób. W latach pięćdziesiątych takie ucieczki zdarzały się już coraz rzadziej, a te udane należały do wyjątków. Pomimo to w samym tylko roku 1955 z różnych miejsc odosobnienia zbiegło 215 osadzonych.



**Marian Gołębiewski na fotografii
wykonanej przed II wojną
światową w Inowrocławiu (zdj. ze
zbiorów Tomasza
Gołębiewskiego)**

Sieradzkie więzienie, doświadczony uciekinier

Więzienie w Sieradzu wybudowano w pierwszej połowie XIX wieku. W latach 1945-56 mogło ono pomieścić przeszło tysiąc osób. Ale bywały okresy, w których ilość skazanych znacznie przekraczała dopuszczalną normę. Tak stało się między innymi w roku 1950, gdy przetrzymywano tu rekordową liczbę uwięzionych – 1.980 osób. 2 grudnia 1955 r. w sieradzkim więzieniu znajdowało się 958 osadzonych, z czego 440 osób należało do kategorii więźniów politycznych. Skazani zajmowali trzy oddzielone od siebie pawilony, przy czym w jednym z nich mieścił się szpital. Ponadto na terenie zakładu znajdowało się szereg budynków gospodarczych, a wielu więźniów zatrudniano przy różnych pracach. Więzienie otaczał mur z dziewięcioma „zwyżkami”, czyli wieżyczkami strażniczymi, na których przez całą dobę pełnili służbę funkcjonariusze. Nocą teren więzienia oświetlały reflektory zamontowane na każdej ze „zwyżek”. Od czasu zakończenia II wojny światowej osadzeni tu więźniowie co najmniej trzykrotnie podjęli udane próby wydostania się na zewnątrz.

W pierwszych latach władzy komunistycznej do ucieczek z więzień dochodziło przeważnie przy udziale oddziałów podziemia niepodległościowego. To one rozbijały więzienia, areszty, czy obozy, aby uwolnić przetrzymywanych. Wówczas liczby tych, którzy w ten sposób wydostali się na wolność w ciągu jednego roku (np. w 1945 czy 1947) przekraczały tysiąc osób.

Jedną z kluczowych postaci tej akcji był kpt. Marian Gołębiwski, „Ster”, „Irka”: cichociemny, dowódca Kedywu w Inspektoracie Zamość Armii Krajowej, następnie komendant Obwodu Hrubieszów AK, po wkroczeniu Armii Czerwonej inspektor Inspektoratu Zamość Delegatury Sił Zbrojnych, a w końcu zastępca i jednocześnie szef sztabu komendy Okręgu Lublin Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W komunistycznych więzieniach przebywał od 21 stycznia 1946 r. W lutym 1947 r. w procesie I Zarządu Głównego WiN skazano go na karę śmierci. Propagandowej otoczce towarzyszącej rozprawie zawdzięczał jednak „Ster” zamianę tego wyroku na bezterminowe więzienie. Z czasem objęła go także amnestia, dzięki której zasądzoną karę skrócono mu do 15 lat.

Gołębiwski miał doświadczenie w przygotowywaniu ucieczek. W 1939 r. zbiegł z obozu internowania w Rumunii, w 1940 r. z niemieckiej niewoli we Francji, a rok później, zatrzymany przez władze hiszpańskie, uniknął aresztowania wyskakując z pociągu jadącego do Madrytu. Później często organizował ucieczki innych

osób. W 1943 r. z gestapo w Zamościu wydostał Alicję Szczepankiewicz, żonę Komendanta Obwodu Tomaszów Lubelski AK, a po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę żołnierze z jego rozkazu odbijali ludzi zatrzymanych przez MO czy UB. Wreszcie w roku 1946 przy pomocy oddziałów podziemia z Lubelszczyzny usiłował zorganizować rozbitcie więzienia na Mokotowie, ale plan ten udaremnił funkcjonariusze MBP. Teraz miał podjąć kolejną próbę...



**Marian Gołębiewski na fotografii
więziennej, 1946 r. (AIPN)**

Kolejne przecieki, źle poinformowany agent

Do władz zakładu karnego w Sieradzu wielokrotnie docierały informacje o planach uciezek. W tym przypadku pierwsze sygnały pojawiły się w maju 1955 r., kolejne w październiku i w listopadzie, a ostatnie 2 grudnia 1955. To wtedy jeden z więźniów, któremu zaproponowano udział w akcji, powiadomił o niej władze zakładu. O sprawie zameldowano naczelnikowi więzienia Antoniemu Kwiatkowskiemu, który wychodząc po południu do domu uprzedził o tym podwładnych. „Podczas odprawy warty – zeznawał jeden ze strażników – przyszedł naczelnik i mówił do inspekcyjnego, że na kuchni planowana jest ucieczka i żeby dobrze uważać.” Spodziewano się, że więźniowie zbiegną przez budynek kuchni i że nastąpi to w momencie rozpoczęcia przez nich pracy.

Informacje, które docierały do władz za pośrednictwem agenta celnego były w gruncie rzeczy bardzo skąpe. Konfident nie znał wielu szczegółów. Nie udało mu się ustalić nie tylko daty ucieczki, ale też biorących w niej udział osób. Co więcej, on sam nie znalazł się w gronie więźniów, których 2 grudnia 1955 r. wypuszczono z cel. W swoich doniesieniach wskazywał przede wszystkim głównego organizatora przedsięwzięcia – Mariana Gołębiewskiego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w listopadzie 1955 r. kierownik działu przyniósł im do uporządkowania stos dokumentów. Okazało się, że w pliku papierów, które otrzymali, znalazły się szkice i plany dotyczące więzienia opatrzone klauzulą „tajne” lub „ściśle tajne”. Więźniowie nie tylko zapoznali się z nimi, ale też niektóre z nich schowali, żeby móc z nich skorzystać w dniu ucieczki.

Termin ucieczki ustalono na 3 grudnia. „Ze względu jednak na to – mówił na procesie Gołębiewski – że dowiedzieliśmy się później, iż na dzień 3 grudnia 55 r. szykuje się na terenie więzienia zabawa, postanowiliśmy przesunąć termin na dzień 2 grudnia 1955 r.”

Po południu 2 grudnia strażnik Eugeniusz Matusiak (więźniowie zaproponowali mu udział w ucieczce) napisał do naczelnika Antoniego Kwiatkowskiego podanie, w którym prosił o pozwolenie na pracę do godziny 20.30 dla Zdzisława Jankowskiego i Konrada Piotrowskiego. Mieli oni jakoby sporządzić w tym czasie kilka protokołów. I najprawdopodobniej około tej godziny ci dwaj rozpoczęli całą akcję.

Kluczowy błąd, chaos, porażka

W pomieszczeniu, w którym pracowali, ukryty był sznur, noże i latarki elektryczne. Wspólnie z Matusiakiem obezwładnili dwóch strażników. Odebrali im klucze, wypuścili z cel Gołębiewskiego oraz więźniów według wcześniej sporządzonej przez niego listy zawierającej około dwudziestu nazwisk, w większości więźniów politycznych.

Przy wyłączonym świetle uciekinierom udało się opanować dyspozytornię, która mieściła się w budynku administracyjnym przy bramie głównej. To tam zdeponowana była broń oraz klucze do poszczególnych pomieszczeń. Postanowili, że broń zabiorą ze sobą. Powiódł się też zamiar opanowania jednej z wieżyczek strażniczych przy bramie wyjściowej: miejsce funkcjonariusza zajął tam przebrany w mundur więźniów Stefan Kozłowski.

Błędem jednak okazało się zaangażowanie do akcji kolejnego strażnika – Stanisława Tarkowskiego. Na polecenie uciekinierów zajął on kolejną „zwyżkę”, zaraz potem zapalił jednak światła i otworzył ogień do

zbiegów. W wyniku tego ranny został Stefan Kozłowski, który opuściwszy wieżyczkę próbował otworzyć za pomocą klucza drzwi bramy głównej.

Nie wiadomo, czy wśród kluczy, które zdobyli więźniowie, znajdował się ten właściwy. Matusiak podczas rozprawy mówił:

„Ja miałem kilka kluczy w ręku. Pokazałem inspekcijnemu klucze pytając go, który jest od głównej bramy wyjściowej. Inspekcjny powiedział, że te klucze nie pasują. Miałem jeszcze klucze, które mogły pasować do bramy, lecz przez zapomnienie na skutek zdenerwowania zapomniałem o nich. Jankowski zaczął [...] się domagać kluczy od bramy. Bojąc się wziąłem pierwszy lepszy klucz i dałem Kozłowskiemu. Zdaje się, że był to klucz od ślusarni.”

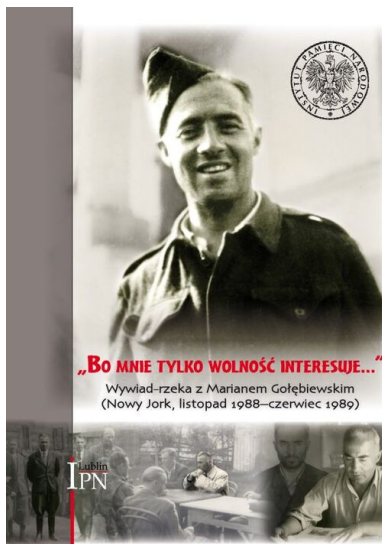
Z kolei Kozłowski na rozprawie nie mógł sobie przypomnieć, czy w ogóle włożył klucz do zamka. Nie można wykluczyć, że w pęku kluczy, które zdobyli więźniowie, znajdował się też ten właściwy, ale w panującym chaosie i zdenerwowaniu uciekinierzy nie byli w stanie otworzyć bramy. Kolejne strzały, a później także wybuch granatu zaalarmowały funkcjonariuszy na terenie więzienia i w pobliskim bloku. W tym momencie ucieczka była już skazana na niepowodzenie.

Czy więźniowie zamierzali opanować całe więzienie? Taki scenariusz wydarzeń podobno był brany pod uwagę. Mieliby to zrobić prawdopodobnie po to, żeby w ogólnie panującym zamieszaniu stworzyć korzystniejsze warunki do ucieczki i utrudnić ewentualny pościg. Chociaż koncepcja ta mogłaby w rzeczywistości okazać się niemożliwa do realizacji.

Gdy okazało się, że ucieczka nie ma szans powodzenia, więźniowie zaprzestali działań. Oddali broń, strażników rozwiązano. Część wypuszczonych więźniów zamknięto z powrotem w celach. Natomiast najbardziej aktywnym skuto ręce kajdanami i ustawiono ich pod murami więzienia, następnie zaś zamknięto w izolatkach. Wkrótce zjawili się też wojsko, KBW oraz funkcjonariusze MO. Dzień później zjechała również do sieradzkiego więzienia specjalna komisja KW PZPR z Łodzi i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, która miała zbadać całą sprawę na miejscu.



„Bo mnie tylko wolność interesuje...” Wywiad-rzeka z Marianem Gołębiewskim (Nowy Jork, listopad 1988 - czerwiec 1989), wywiad przeprowadził Dariusz Balcerzyk, wstęp i opracowanie Justyna Dudek, Lublin 2011, 418 s.



„Bo mnie tylko wolność interesuje...” Wywiad-rzeka z Marianem Gołębiewskim (Nowy

Jork, listopad 1988 - czerwiec
1989)

Przyczyny ucieczki, zaskakujący epilog

Dlaczego więźniowie zdecydowali się na ten desperacki krok? Istnieje kilka możliwych odpowiedzi. Tadeusz Wolsza sugerował, że chcieli wziąć udział w przemianach, których pewne oznaki były widoczne już w 1955 r. Sam Gołębiowski pisał, że liczyli się z możliwością jakiegoś wybuchu w społeczeństwie. Wydaje się, że informacje, które docierały do osadzonych, mocno deformowały ich wyobrażenie o rzeczywistości, rodząc w ich głowach mało realne scenariusze przyszłości. Na przykład obawiali się oni, że pokłosiem niepokoju w kraju może być wywiezienie ich w głąb ZSRS. Gołębiowski żywił też nadzieję, że w Polsce nadal działa jakaś siatka konspiracyjna, która ułatwi im ukrywanie się na wolności. Do tego doszła frustracja spowodowana odrzuceniem kolejnych próśb o ułaskawienie czy złagodzenie wyroku. Ten ostatni czynnik zaważył ostatecznie na decyzji Jankowskiego i Piotrowskiego.

Błędem okazało się zaangażowanie do akcji kolejnego strażnika - Stanisława Tarkowskiego. Na polecenie uciekinierów zajął on kolejną „zwyżkę”, zaraz potem zapalił jednak światła i otworzył ogień do zbiegów. W wyniku tego ranny został Stefan Kozłowski, który opuściwszy wieżyczkę, próbował otworzyć za pomocą klucza drzwi bramy głównej.

Ponadto miała to być pewnego rodzaju forma protestu. Tak przynajmniej mówił o tym w czasie przesłuchań Gołębiowski: ucieczka miała na celu „zwrócenie uwagi czynników decydujących w państwie na pewne nienormalności, które dotyczą nie tylko więźniów, ale i ich rodzin przebywających na wolności”.

Jedenastu uczestnikom ucieczki postawiono zarzuty i już 7 lutego 1956 r. w świetlicy więziennej w Sieradzu

rozpoczął się ich proces. Na ławie oskarżonych obok Mariana Gołębiowskiego zasiedli: Eugeniusz Matusiak, Zdzisław Jankowski, Konrad Piotrowski, Stefan Kozłowski, Stanisław Właźniak, Michał Szary, Wacław Górski, Wojciech Staniek, Adam Remiasz oraz Stanisław Boniemiński. Wyroki, jakie zapadły, były stosunkowo surowe, pomimo że sędzia nie przychylił się do wniosku prokuratora, który dla Gołębiowskiego, Jankowskiego i Matusiaka żądał kary śmierci. Tych trzech skazano na dożywotnie więzienie, natomiast pozostali oskarżeni otrzymali wyroki od 8 do 15 lat pozbawienia wolności. Choć obowiązujące ówczesne przepisy kk. za tego rodzaju przestępstwo przewidywały karę od sześciu miesięcy do trzech lat więzienia, niedoszłych uciekinierów z Sieradza potraktowano jako zorganizowaną „bandę więźniów”, która dokonała zamachu na jednostkę penitencjarną. Poza tym sąd wydając wyrok uznał, że

„nie ulega najmniejszej wątpliwości, że po opanowaniu więzienia i dokonaniu ucieczki z bronią palną trzon zbrodniczej bandy z Gołębiowskim, Jankowskim, Matusiakiem, Piotrowskim i Kozłowskim kontynuowałby wrogą działalność przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Dopiero późniejsze starania adwokatów przyczyniły się do tego, że Sąd Najwyższy w Warszawie 19 czerwca 1956 r. uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego w Łodzi. Sprawa została umorzona na mocy amnestii z kwietnia 1956 r., a część podsądnych niebawem opuściła więzienie.

Konsekwencje poniosła natomiast załoga więzienia w Sieradzu. Zarzuty postawiono pięciu osobom, w tym naczelnikowi zakładu karnego. W wyniku odbytego w dniach 16-17 kwietnia 1956 r., za zamkniętymi drzwiami, procesu uznano, że naczelnik i kierownicy poszczególnych działów poprzez nieprzestrzeganie szeregu przepisów przyczynili się do rozluźnienia dyscypliny w więzieniu, czego pokłosiem okazała się próba ucieczki. Mimo to wyroki, jakie zapadły – od sześciu miesięcy do roku więzienia – nie wydają się wysokie.

Ponadto w związku z próbą ucieczki Minister Spraw Wewnętrznych PRL zarządził kontrolę we wszystkich jednostkach penitencjarnych w kraju.

COFNIJ SIĘ